

## Niezwykły Gość

W ubiegłym miesiącu gościliśmy w Polsce Benedykta XVI. To była przejmująca wizyta. Trudno byłoby o niej nie wspomnieć w naszym biuletynie. Odnotujmy dwa wydarzenia – spotkanie z młodzieżą i pobyt w Oświęcimiu.

Spontaniczność tego pierwszego spotkania wszystkich zaskoczyła. Radość wiwatującego tłumu ujęła papieża. Chyba już na zawsze pożegnaliśmy *pancernego kardynała* – oto czego potrafi dokonać młodość.



Podczas wizyty w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau panowała cisza. W pamięć zapadnie nam samotna sylwetka papieża Niemca, pogrążonego w milczącej modlitwie pod ścianą straceń.

Dramatyczne pytanie papieża: *Panie, dlaczego milczałeś? Dlaczego na to pozwoliłeś?* jeszcze długo odbijało się echem od obozowych baraków.



## Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć

To są słowa, którymi zawsze kierował się ojciec Marian Żelazek. Ten niezwykły misjonarz werbista większość swojego długiego życia spędził w Indiach, niosąc pomoc najbardziej potrzebującym i najbardziej pokrzywdzonym przez los – trędowatym.

Miałam zaszczyt i wielkie szczęście, że mogłam go spotkać (13 lat temu w Indiach). W misji w Puri pracowałam w jego ośrodku dla trędowatych, a później wielokrotnie widywałam się z nim w Polsce, którą w ostatnich latach często odwiedzał.

Mój pobyt w Indiach nie był tylko pracą. Codziennie po zakończeniu przyjmowania pacjentów długo rozmawiałam z ojcem Marianem. Chociaż w zasadzie to on mówił, a ja słuchałam wspomnień o rodzinie, młodości, a zwłaszcza



fol. 2 x Anna Tarajkowska

tych najtragiczniejszych, z pobytu w obozach koncentracyjnych. Wspominał swoje pierwsze lata w Indiach, spędzone wśród Adibasów, pierwotnych mieszkańców tego kraju. Słuchałam tych historii jak zaczarowana. Ojciec był wspaniałym gawędziarzem. W sposób niezwykle barwny i zajmujący snuł swoje opowieści. Miały one i inny wymiar. Ojciec Marian w bardzo prostych słowach potrafił mówić o dobroci, o zrozumieniu drugiego człowieka, o wyrozumiałości nawet dla złego, które też nas przecież otacza. Jego słowa zawsze skłaniały do zastanowienia się nad sobą, nad własnym życiem, a czasem do zrewidowania poglądów.

Wielokrotnie byłam w Indiach, patrzyłam na pracę ojca Mariana. Widziałam, jak ludzie go traktowali, jak go kochali. Jestem nawet skłonna powiedzieć, że co czcili. Był dla nich po prostu dobrym ojcem, opiekunem, żywicielem i lekarzem nie tylko duszy, ale również ciała. Wszyscy, którzy u niego przebywali, chcieli się nauczyć tego dobra i miłości do ludzi.

Ojciec Marian odszedł, jak chciał – w Puri, w Indiach, do ostatniej chwili przebywając w swojej misji wśród trędowatych. Owoce jego działalności pozostały w Puri. Trzeba wierzyć, że jego praca, jego dzieło będzie kontynuowane, że razem z chętnymi kolegami lekarzami będziemy mogli – tak jak dotychczas – pojechać do Puri i leczyć mieszkańców wioski i dzieci, które przez tyle lat były pod naszą opieką.

Pamięć o ojcu Marianie Żelazku pozostanie w nas wszystkich, którzy go znaliśmy, a dla wszystkich niech jego słowa o dobroci będą sposobem na godne życie.

ANNA TARAJKOWSKA